Rok XXVI. Piotrków, 2 (14) Sierpnia 1898 r. **Nr. 33.**

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 5. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. ***W Łodzi*** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. ***W Częstochowie*** W. Komornicki. ***W Brzezinach*** W· Adam Mazowita. ***W Dąbrowie*** W. Waligórski Karol. ***W Łasku*** W. Grass. ***W Rawie*** W. Hipolit Olszewski. ***W Radomsku*** W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie. ***W Warszawie*** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). ***W Łodzi*** W-ny Gustaw Żalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. ***W innych miastach powiatowych*** gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

LEKARZE GMINNI.

Wśród pism warszawskich niema zdaje się ani jednego, któreby nie poświęciło dłuższego lub krótszego artykułu sprawie zaprowadzenia gminnej służby zdrowia i udostępnienia pomocy lekarskiej możliwie największej liczbie mieszkańców naszego kraju; pisma prowincyjonalne również zabierały i zabierają głos w tej sprawie; sfery rządzące radzą i piszą o niej: można tedy mieć wszelką pewność, że w bliższej lub dalszej przyszłości wsie nasze posiądą lekarzy, akuszerki i szpitale.

Obyż ta błoga chwila nastąpiła możliwie jaknajprędzej ku utrapieniu wszelkich znachorów, którzy w okolicach Piotrkowa (wieś Kamocin) a nawet w samym mieście przyprawiają o straty materyjalne i częstokroć utratę zdrowia ludność mniej oświeconą. W jednej z aptek w Piotrkowie pokazywano mi sążnistą receptę takiego „doktora“ (z Kamocina); był to przepis na maść, którą ów pan często zalecał, a nie chcąc wydać swego sekretu, polecał jedynie aptece dać tyle a tyle „mojej maści“. Prócz maści były w użyciu i inne środki, które apteka wydawała. (!!)

Odbiegłem jednak od rzeczy; wracam do niej tedy, chcąc opisać te drogi, jakiemi według projektów Mahomet-lekarz ma przyjść do góry - ludu. Sypią się projekty jedne za drugiemi. Inicyjatywę dał Płock; za nim poszedł Lublin, teraz Radom i Piotrków.

Nasza gubernija należy do wyjątkowo szczęśliwych, opracowano bowiem dla nas aż dwa projekty: pierwszy—to praca specyjalnej komisyi Łódzkiego Tow. Lek., drugi zaś opracował p. J. Kański, inspektor podatkowy powiatu piotrkowskiego i radomskowskiego (*).

Szkoda, że dwu tych projektów nie można złączyć w jeden; taka „fuzyja“ byłaby dla nich bardzo korzystną, gdyż oba projekty posiadają na nieszczęście swoje pięty Achilesa. Lekarze łódzcy zamierzają dać lekarzowi zaledwie 850 rs. i 150 na mieszkanie. Jest to szalenie mało wobec ogromu pracy wymaganej od lekarza gminnego. Jedno tedy z dwojga: albo lekarz będzie musiał mieć jakieś poboczne zarobki (płatną praktykę), albo też nie będzie w stanie wyżyć z tej skromnej pensyjki nawet wobec osławionej (niesłusznie) wiejskiej taniości. P. Kański jest bez porównania sprawiedliwszy, wyznaczając 1,200 rs. rocznie, 200 na mieszkanie i tyleż na podróże. Wprawdzie dr. A. K. w „Echach Płockich“ jest zdania, że pensyja mniejsza nad 2,000 rs. to oszukiwanie opodatkowanych a synekura dla lekarza, ale zawsze p. Kański jest bliższy owej normy niż łódzcy lekarze.

Największy szkopuł—to wyszukanie środków na utrzymanie służby zdrowia. P. Kański szczęśliwie wybrnął z tego kłopotu i, co dziwniejsze, nie poszedł drogą wskazaną przez poprzednie projekty, według których należy „dodać do ciążących już *na morgu* ziemi podatków, nowy ciężar w postaci opłaty na pomoc lekarską“. Wyobrażam sobie niezadowolenie posiadaczy ziemi wobec tych zalecań się do ich kieszeni i radość, gdy się dowiedzą, że według pana Kańskiego należy całą potrzebną sumę rozdzielić przez ogólną ilość mieszkańców gubernii i otrzymany iloraz ściągać z każdego w kopiejkach. Trzeba przyznać, że jest to jedynie słuszna zasada i w tym właśnie punkcie projekt p. K. zasadniczo się różni od swych krewniaków.

Ludność naszej gubernii sięga w roku bieżącym cyfry $1^{1}/_{2}$ milijona; że zaś płacić mają wszyscy, więc otrzymalibyśmy od 75 do 90 tysięcy rs., licząc po 5—6 kop. z głowy. Według projektu w każdym powiecie ma być dwu lub trzech lekarzy z pensyją 1,200 rs., dalej felczer i pomocnik, dwu felczerów na punktach, akuszerka i jej pomocnica. Lekarz obowiązany jest być dwa razy tygodniowo na punkcie i zarządzać szpitalem na 10 łóżek. Porada, lekarstwa i wszelkie rękoczyny bezpłatne; rewir lekarski liczy 10 tysięcy ludności. Ostatni punkt to najsłabsza strona całego projektu, gdyż lekarz nie będzie w stanie podołać ogromowi pracy, jaka mu przypadnie w udziale, a sądzę, że wcale nie jest pożądanem, by wolnopraktykujący felczerzy zostali zastąpieni przez felczerów - urzędników pobierających stałą pensyję. Wogóle kwestyja felczerów to kamień, o który nader łatwo się potknąć każdemu projektodawcy: dziś może trudno się bez nich jeszcze obejść, ale że niewątpliwie w bardzo niedalekiej przyszłości staną się oni niepotrzebnymi—to pewna.

(*) Pan Kański opracował tylko, na żądanie władzy, stronę podatkową, czyli finansową projektu; sam projekt zaś opracowuje wydział medyczny przy tutejszym rządzie gubernijalnym, jak to ma miejsce i w innych gubernijach. (*Przyp. Redak.*)

Nie wiem, w jaki sposób p. K. załatwia się z mieszkańcami miast: czy i oni będą mieli prawo korzystać z bezpłatnej pomocy, czy też nie; w tym ostatnim jednak wypadku wątpię, czy się zgodzą ponosić ciężary dla dogodności wieśniaków, a wtedy mieszkańcy wsi będą musieli płacić znacznie więcej.

Przytułek dla nieuleczalnych choć jeden w gubernii — jak tego chce projekt lekarzy łódzkich—to nieodzowna część składowa zamierzonej reformy.

Jeszcze jedna uwaga: każdy obejmujący posadę lekarza gminnego obowiązany jest posiadać doskonale język polski, w przeciwnym razie cała reforma chybia celu; wiemy wszyscy jak trudno jest badać chorych mało oświeconych; trudność ta wzrasta nieskończenie, gdy lekarz i chory nie rozumieją się wzajemnie.

Prócz tego jest do życzenia, by każdy lekarz przeszedł dłuższą lub krótszą szpitalną praktykę nim obejmie swą posadę. Wiele Ziemstw w Cesarstwie bez szpitalnej praktyki nie przyjmuje lekarzy. Ostatnia kwestyja wiąże się bezpośrednio z dawno projektowaną reformą studyjów uniwersyteckich. Według projektu, roczna praktyka w szpitalu po ukończeniu uniwersytetu ma być obowiązującą, pod groźbą nie otrzymania dyplomu. Życie, jak zwykle, wyprzedziłoby reformę, ale żądanie świadectwa o odbytej szpitalnej praktyce mogłoby mieć miejsce jedynie w takim razie, gdyby lekarzom wyznaczono możliwie wysoką pensyję, któraby ich zachęciła do stałego zamieszkania na wsi i pozwoliła uważać posadę lekarza gminnego nie *tylko* za *stadyjum* przejściowe do miejskiej praktyki.

Całej tej sprawy niepodobna zresztą objąć w luźnym artykule; poprzestaniemy więc na teraz na tych paru uwagach.

Stanisław Skalski.

P. s. Najbardziej zainteresowana w danej sprawie ludność włościańska naszych wiosek bardzo dobrze się zapatruje na reformę; *nawet* podatek z głowy przypada jej do gustu. Chłopi dopytują się, czy to aby prędko będzie, gdyż owo płacenie za poradę mocno im się przykrzy. Pytają również, czy obecnie pobierana, dość wysoka opłata na warszawskie zakłady dobroczynne i na szpital w Tworkach, zostaną zniesione.

Doprawdy, trudno na takie pytania coś określonego odpowiedzieć. *St. Sk.*

Z RAWY.

(Korespond. „Tygodnia“).

D. 31 lipca 1898 r.

W dniu 19 czerwca r. b. w Rawie odbyły się wybory na naczelnika straży ogniowej ochotniczej, jego pomocnika i członków Rady nadzorczej. Po odbytem w kościele po-augustyjańskim nabożeństwie, na którem ksiądz dziekan Herman Grabowski serdecznie do zgromadzonych członków straży przemówił, udano się do gmachu pojezuickiego, gdzie po wysłuchaniu sprawozdania o stanie stowarzyszenia, odczytanego przez prezesa Rady nadzorczej p. Józefa Grotowskiego, przystąpiono do wyborów. Na naczelnika straży jednogłośnie przez aklamacyję, potwierdzoną przez tajne głosowanie, został wybrany dotychczasowy naczelnik d-r Wacław Wągrowski; jednocześnie zostali wybrani: na pomocnika Jan Skulski, na członków Rady nadzorczej: ksiądz dziekan Herman Grabowski pp.: Józef Grotowski, Julijan Majewski, Mieczysław Dąmbski, Stanisław Zieliński i Franciszek Zaborowski.

Z odczytanego sprawozdania dowiadujemy się, że straż ogniowa rawska liczy członków: czynnych 110 i honorowych 65.

Stan funduszów straży według sprawozdania był następujący:

PRZYCHÓD:

1) Saldo na dniu 27 czerwca 1897 roku. . .		227 rs. 87 k.
2) Tytułem składek rocznych od członków honorowych i wpisowego wpłynęło. .		177 „
3) Tytułem ofiar dobrowolnych . . .		39 „
4) Od Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia za udział straży przy gaszeniu pożaru w fabryce Tatar w dniu 27 listopada 1897 r. . . .		50 „
5) Od Zarządu fabryki Tatar, jako zwrot kosztów .		14 „ 50 „
6) Ze sprzedaży biletów na wyścigi piesze urządzone w miejscowym parku w dniu 4 lipca 1897 r. . .	12 rs. 55 k.	
i z przedstawienia amatorskiego odbytego 1 sierp. 97 r.	58 rs. 56 k.	71 „ 11 „
7) Tytułem wynagrodzenia z funduszów ubezpieczeń za dostawione narzędzia ogniowe do pożarów . .		150 „ 30 „
8) Procent od kapitału straży deponowanego w kasie oszczędności Banku Państwa		5 „ 47 „
9) Tytułem kary wymierzonej przez Radę nadzorczą na członka czynnego. .		1 „
Razem . .		736 „ 30 „

ROZCHÓD.

1) Pensyja brandmajstra Józefa Kozłowskiego od dnia 1 lipca 1897 r. do dnia 1 lipca 1898 r. . . .		90 rs.
2) Zakupiono narzędzia ogniowe i inne rekwizyta:		
a) Smok do pompy ssąco tłoczącej z dostawą do Rawy	37 rs. 20 k.	
b) Trzy węże parciane do sikawek z dostawą . .	23 „ 10 „	
c) Stempel kauczukowy dla naczelnika straży. .	3 „	
d) Za robotę beczki drewnianej 4 kołowej . .	12 „	
e) 4 wojłowowe pakunki do pompy ssąco-tłoczącej i pochwy do toporów . .	12 „ 60 „	
f) 30 łokci sznura na naramienniki do bluz . .	3 „ 60 „	101 „ 50 „
3) Wypłacono wynagrodzenie właścicielom koni za dostawione narzędzia do pożarów		131 „ 44 „
4) Wypłacono wsparcie Władysławowi Jurkowskiemu zranionemu przy pożarze w dniu 26 lipca 1897 r. .		12 „
5) Wypłacono topornikowi Stanisławowi Tytzowi nagrodę za gorliwość i odwagę wykazane przy pożarze w fabryce Tatar w dniu 27 listopada 1897 r. . . .		10 „
6) Aptece za lekarstwo wydane niezamożnym członkom straży . . .		4 „ 83 „
7) Za telegramy, posłańcowi za roznoszenie kurend i cyrkularzy . .		5 „ 25 „
8) Opał magazynu rekwizytowego . . .		2 „
9) Za wstawienie szyb do okna w magazynie, opatrzenie drzwi na zimę, reperacyjo sikawek, beczek, drabin, bosaków, pompy, kół, malowanie narzędzi ogniowych .		63 rs. 58 k.
Razem . .		420 „ 60 „

Przychód wynosi	736 rs. 30 k.
Rozchód	420 rs. 60 k.
Gotowizna w kasie	315 rs. 70 k.

Straż ogniowa w roku sprawozdawczym była czynną przy pożarach: 1 raz w mieście i 7 razy w okolicy. Najważniejszą czynnością ratunkową straży było gaszenie ognia w fabryce Tatar w dniu 27 listopada 1897 roku. Po godzinie 10 wieczorem zapaliła się suszarnia fabryczna; niebezpieczeństwo było groźne, gdyż cały budynek napełniony był materyjałem bardzo palnym; położenie z początku było nabzwyczaj krytyczne, ponieważ gniazdo ognia było niewiadome. Pomimo to, dzięki energii i niesłychanej odwadze topornika Stanisława Tytza, (który pomimo duszącego dymu wdarł się pierwszy do środka budynku i znalazłszy źródło pożaru dał możność Naczelnikowi straży akcyję ratunkową zwrócić w właściwym kierunku) oraz dzięki energii pozostałych członków straży pożar został umiejscowiony tak, że nawet drewniana szopa przy suszarni ocalała. Stanisław Tytz zazłużył nietylko na uznanie Zarządu straży, które zostało mu publicznie przed frontem straży wypowiedziane, lecz nadto i na pieniężną nagrodę wypłaconą mu z kasy tejże straży.

W dniu 26 czerwca r. b. na dochód straży ogniowej ochotniczej odbyło się przedstawienie dramatyczne amatorskie, na które złożyły się trzy jednoaktówki: „O Józię“ Michała Bałuckiego „Broń niewieścia“ I. F. Benediksa i „Na przekór“ Zygmunta Przybylskiego. W przedstawieniu wzięły udział panie: Jadwiga Kad., Józefa Węgleń, panie Stangen, matka i córka i Zofija Kam. i panowie: Stach., Grab., Krzyw., Dąmb., Przem. Sala była przepełniona publicznością z zapałem oklaskującą wyborną i staranną grę amatorów. Suma 80 rs. 97 kop., jako czysty dochód z przedstawienia zasiliła kasę straży ogniowej ochotniczej, za co w imieniu straży ogniowej składamy serdeczne podziękowanie szanownemu gronu amatorów, którzy tak ochoczo i gorliwie oddają pracę swoją i zdolności, aby przysporzyć funduszu na cele ogólnej użyteczności.

Za inicyjatywą komisarza do spraw włościańskich p. D. D. Grigorjewa i przy poparciu naczelnika powiatu p. M. A. Kiryłowicza 10 gmin w powiecie rawskim uchwaliło nabycie w fabryce Troetzera 10 sikawek przenośnych prostej konstrukcyi i bardzo praktycznej budowy. Sikawki te dostawione do Rawy 28 lipca r. b. na rynku miejskim wobec przedstawicieli władzy miejscowej i przybyłych wójtów gmin z pisarzami, zostały poświęcone przez księdza Serwatowicza, miejscowego wikarego i po krótkiem a serdecznem tegoż przemówieniu, wypróbowane przez straż ogniową, a po skonstatowaniu ich dobrego stanu i działania, oddane wójtom gmin.

„ZASIŁEK NA MIESZKANIA.“

Pod tą formą i tytułem Ogólne Zebranie Radców Dyrekcyi Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego uchwaliło w tych dniach projekt podwyżki pensyi urzędnikom Towarzystwa.

„Zasiłek“ udzielany ma być kwartalnie, począwszy od Nowego Roku 1899-go, w takim stosunku: do rs. 500 pobieranej przez urzędnika pensyi dodawany będzie „zasiłek na mieszkanie“ w kwocie rs. 100; od rs. 500 do 1,000 włącznie zasiłek wynosić będzie rs. 100 i *plus* 10% od nadwyżki; od rs. 1,000—1,500 pensyi—rs. 100 i 9% od nadwyżki; od rs. 1,500 do 2,000, jak wyżej, rs. 100 i 7% od nadwyżki i nakoniec od rs. 2,000—2,500 pensyi—rs. 100 zasiłku i 6% od nadwyżki.

Rozpatrzmy, na zasadzie powyższego, jak wysoki będzie ów „zasiłek“ przy rozmaitych płacach urzędników. Jeżeli dobrze rozumiemy postawioną wyżej zasadę, to urzędnik dyrekcyi szczegółowej, pobierający pensyję rs. 300, 400 do 500—otrzyma rs. 100; pobierający rs. 600 — otrzyma rs. 110; rs. 700 — otrzyma rs. 120; rs. 800 — otrzyma rs. 130; rs. 1,000—otrzyma rs. 150. Urzędnik pobierający 1100 rs.—otrzyma rs. 154; rs. 1200—otrzyma 163 rs-; rs. 1,500—otrzyma rs. 190; rs. 1,800 (naczelnik biura) otrzyma 191. Tymczasem najtańsze mieszkanie, złożone z 4 do 5 pokoików—w jakiem pomieścić się może liczniejszą obarczony rodziną urzędnik —wynosi np. u nas w Piotrkowie 250, 300 do 350 rs!..

Rozumieli to snać dokładnie projektodawcy, skoro proponowany zasiłek nazwali „zasiłkiem“ tylko, a nie „dodatkiem na mieszkanie“. Dobry i zasiłek—a władzom Towarzystwa i za niego należeć się będzie rzetelna wdzięczność! Jeżeli jednak przyjdzie z czasem do wcielenia w życie *jedynie słusznej i racyjonalnej zasady*, do której winny dążyć wszystkie bez wyjątku instytucyje—zasady *zupełnego zabezpieczenia bytu* swym starszym, obarczonym licznemi rodzinami pracownikom, (tak, ażeby ci nie potrzebowali szarpać i zużywać sił swych na różne zajęcia dodatkowe, pozabiurowe, a natomiast mogli je w całości poświęcić instytucyi w której służą, jeżeli powtarzamy z czasem przyjdzie do tego (a przyjść przecie musi), to wówczas z pewnością nie będzie mowy o żadnych „zasiłkach“, i „mieszkaniach“, ale wprost o podniesieniu pensyj i to podniesieniu znacznem, przy uwzględnieniu wszystkich trudności i całego ciężaru kosztów życia miejskiego.

Daj Boże, aby przyszło do tego jak najrychlej, i to nietylko w interesie samych interesowanych, ale w interesie ogólnego dobra, a w wielu instytucyjach zwłaszcza rządowych—dodajmy otwarcie—w interesie etyki społecznej.

Kronika Piotrkowska.

✝ Dnia 25 czerwca r. b. w gminie Dzbanki zmarł w 75 roku życia cichy, niestrudzony pracownik w rzeczach pożytku ogólnego, jeden z maluczkich tego świata—prosty włościanin, **Mateusz Topolski**.

Całe życie tego nigdy niestrudzonego człowieka było jednem pasmem pracy i zabiegów około dobra publicznego, a zwłaszcza troski i opieki około domów i przybytków Bożych. Były żołnierz Mikołajewski, po powrocie z wojska osiadł w Szczercowie; jako zwyczajny stójka gminny i potrochu konował. Całe swoje mienie i każdy grosz ciężką pracą zdobyty obracał na korzyść celów ogólnych i niejednokrotnie dawał inicyjatywę do wspólnej i pożytecznej pracy. Jego to prawie wyłącznem staraniem został ogrodzony murem miejski kościół w Szczercowie; on to swojemi prawie funduszami odnowił i oszalował cmentarny kościołek; brał on bardzo czynny udział w zaprowadzeniu orkiestry kościelnej; funduszami swojemi szczodrze zasilał kasę parafijalną przy budowie plebanii i jakimś cudownym sposobem wynajdywał zawsze środki pieniężne ku podniesieniu Chwały Bożej. Przez cały szereg lat, jako już zgrzybiały staruszek, nieustannie dreptał około cmentarza i kościoła i wyszukiwał poprostu dziur, ażeby je reparować i łatać. Gdy raz, jako stójka gminny, posłany był z papierami do Łasku, zauważył w przejściu przez Buczek opłakany stan tamtejszego kościoła; pośpieszył więc natychmiast do miejscowego proboszcza i złożył na ręce jego 100 rs., a pieniądze te były początkiem funduszu, z którego powstał mur obecnie kościół okalający. Każda ogólna sprawa rozumniejsza znalazła w nim zawsze protektora i czynnego działacza. Kiedy nagle, na kilka tygodni przed śmiercią zwalony ciężką chorobą przeniósł się do rodziny do innej parafii i tam pracowitego i zasłużonego żywota dokonał, parafijanie szczercowscy dołożyli wszelkich starań, ażeby ciało jego sprowadzić i pochować na tym cmentarzu, gdzie tyle pracy swojej położył! Pogrzeb ś. p. Topolskiego był najwymowniejszym dowodem że i u nas umieją cenić zasługi nawet maluczkich. Cała ludność parafii, cała inteligencyja miasta, a nawet ziemianie okoliczni

przybyli w komplecie, ażeby oddać hołd uznania prawemu człowiekowi. Wspaniały pogrzeb nieboszczyka parafija wyprawiła własnym kosztem.

Oby kraj nasz więcej posiadał tak zacnych obywateli, oby przykład zacnego żywota ś. p. Topolskiego, włościanina prostego, zachęcił innych do pracy dla ogólnego dobra. Cześć jego poczciwej i zacnej pamięci!

— **Zapowiadany samochód** p. Gajewskiego, mający kursować stale pomiędzy Piotrkowem a Kaliszem nadszedł wreszcie z zagranicy do naszego miasta. Powodem tak znacznego opóźnienia było najprzód niedotrzymanie warunków umowy przez fabrykę, a następnie nader opieszały transport samochodu, który, po nadejściu już do Sosnowca, stał tam całe dni pięć, a gdy wreszcie został ztamtąd wyekspedyjowany, szedł do Piotrkowa całe dni cztery! Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe...

Samochód ma kształt breku na 10 osób i odpowiedni na niepogodę ruchomy dach, rodzaj fordekla; zimowy—którego przyjście zapowiada p. Gajewski na październik—będzie znacznie większy, wagonowy i wewnątrz opalany.

Inauguracyja tego nowego przedsiębiorstwa i przeszczepienia tej najnowszej postępowej lokomocyi na grunt piotrkowski, odbędzie się dzisiaj, w niedzielę; pojutrze zaś we wtorek, pierwszy próbny wyjazd o godzinie 10 z rana do Kalisza, w którym stanąć ma nasz samochód o godzinie 6-ej wieczorem. Z Kalisza wyruszy on z powrotem we czwartek, tak samo o godzinie 10 ej z rana, aby na 6-tą stanąć w Piotrkowie. Pomiędzy osobami udającemi się w tę pierwszą podróż próbną, znajdować się będą: redaktor naszego pisma pan M. Dobrzański, współpracownik tegoż pan St. Skalski, oraz przedstawiciel Kuryjera Warszawskiego, p. Naimski, znany z relacyj swych z podróży w r. z. samochodem Grodzkiego do Paryża; nadto, na drogę powrotną zapowiedział swą obecność na samochodzie pan Radwan, redaktor „Gazety Kaliskiej". Po drodze samochód witać mają w różnych miejscowościach i przyjmować go owacyjnie okoliczni mieszkańcy i Towarzystwa cyklistów.

Do użytku publicznego oddaje p. Gajewski swój samochód nazajutrz po powrocie tegoż z Kalisza t. j. w piątek, dnia 19 b. m. Odtąd też stale będzie on już wychodził o godz. 10 do Kalisza co drugi dzień rano, a mianowicie w poniedziałki, środy i piątki; z Kalisza zaś wyruszać będzie z powrotem o tej samej godzinie rannej, we wtorki, czwartki i soboty.

— **Turyści.** Pan Kazimierz Jaszowski i p. Kazimierz Srokowski, odbywający corocznie dalsze wycieczki piesze w celu bliższego poznania kraju, na jednej z takich wycieczek, odbytej w roku zeszłym (Dąbrowa-Łazy koleją, Łazy-Ogrodzieniec-Pilica-Smoleń-Wolbrom pieszo, Wolbrom-Dąbrowa koleją) powzięli projekt wycieczki w roku bieżącym łódką z miasta Pilicy do Warszawy (rzekami Pilicą i Wisłą)—i zamiar ten doprowadzili do skutku. Chociaż o wycieczce tej wzmiankowały już warszawskie kuryjery, ale mylnie (mylnie tak pod względem nazwisk uczestników jak i niektórych faktów) a z drugiej strony, ponieważ dobrze by było aby podobne wycieczki po kraju bądź lądem bądź wodą, więcej się u nas rozpowszechniały: przeto, znając bliżej obu wzmiankowanych turystów i mając od nich pewne o ich podróży dane, czynimy tu nieco dłuższą o niej wzmiankę.

Wyjechali oni dnia 22-go lipca z Dąbrowy Górniczej koleją do Wolbromia, a następnie końmi do miasta Pilicy (łódkę wysłali końmi wprost z Dąbrowy do Pilicy). Następnego dnia spuścili łódkę na wodę poniżej miasta P. Była to zwykła dwuwiosłówka z płaskiem dnem i ze sterem, zrobiona w Będzinie przez miejscowego stolarza. Uczestnikami wycieczki byli: Kazimierz Jaszowski adwokat przysięgły z Będzina, Teodor Gajdamowicz przedsiębiorca budowlany z Dąbrowy i Kazimierz Srokowski sekretarz Rady Zjazdu przemysłowców górniczych Królestwa Polskiego z Dąbrowy.

Jakkolwiek podróż naszych turystów przedstawiała wiele trudności, odbyli ją oni szczęśliwie. Do trudności należały: z początku młyny, tamy i szluzy, tak, iż w wielu bardzo miejscach musieli łódkę przenosić (właściwie przesuwać na wałkach) i to często sami, bez obcej pomocy. Wielką też przedstawiały przeszkodę: nizki wogóle w bardzo wielu miejscach poziom wody, tak iż często trzeba było osiadać na piasku; obfitość podwodnych dębów, które kilkakrotnie narażały łódkę na przewrócenie; brak noclegów, tak iż kilkakrotnie trzeba było nocować wprost na brzegu rzeki; brak odpowiedniego pożywienia (w niektórych wsiach nie można było dostać nawet chleba, a w miasteczkach, jak: Koniecpol, Przedbórz, Inowłódz, Białobrzegi, Mniszew była tylko wódka); wreszcie nieprzyjazny wiatr, który podnosił na Wiśle wielkie fale pod wodę.

Pomimo to, dnia 1 sierpnia dotarli nasi turyści o godzinie 4 po południu do przystani Towarzystwa Wioślarskiego w Warszawie, gdzie przez przedstawicieli rzeczonego Towarzystwa zostali bardzo gościnnie przyjęci. Łódkę zostawili Towarzystwu, z prożbą o sprzedanie takowej.

— **Pożar w Grabicy.** W nocy z soboty na niedzielę we wsi Grabica pod Piotrkowem wybuchnął pożar w zabudowaniach jednego z zamożniejszych włościan. Spłonęły doszczętnie trzy osady włościańskie w czwartej zaś stodoła pełna dopiero co sprzątniętego zboża, siana koniczyny i torfu. Wogóle straty w części nieubezpieczonej są bardzo znaczne, (jak wiadomo, jedynie budowle po wsiach bywają ubezpieczane); sięgają one pokaźnej cyfry dwu tysięcy rubli z czego lwia część (1176 rs.) przypada na jedną z osad, w czasie pożaru której spalili się żywcem: 78 lat liczący dziad, 43-letni ojciec i trzy lata mający chłopiec, ukochany syn włościanina Majdy. Niezwykle wzruszający był widok, gdy wydobyto zwęglone ciała nieszczęśliwych, a w objęciach ojca znaleziono zwłoki ukochanego dziecięcia. Niemniej wzruszyć mogła każdego ofiarność ludności włościańskiej na rzecz pogorzelców. Gdy owa Majdzina obeszła Grabicę, prosząc o pomoc, przyniosła kilkanaście rubli, parę chust, płótna, ktoś dał krowę, za którą wdowa ma zapłacić za lat parę, gdy się dorobi; wszyscy zaś mają zwieźć, obrobić drzewo i pomódz przy wznoszeniu chaty i reszty zabudowań. Gdy daje ktoś, co ma wiele, dodatnie robi to wrażenie; wzrasta ono do potęgi, kiedy ofiara pochodzi od biedaka. Należy przypuszczać, że dwory okoliczne pospieszą z pomocą ofiarom pożaru, które straciły bardzo wiele, gdyż prócz sprzętów domowych spłonęły również inwentarze żywe i martwe, konie, krowy, gęsi, świnie.—

Kiedyż nareszcie doczekamy się straży ogniowych po wsiach lub przynajmniej po gminach?!.. W danym wypadku o ile sądzić można pożar powstał od papierosa, gdyż wersyje o podpaleniu nie wytrzymują krytyki.

O strażach ogniowych wiejskich pomówimy obszerniej w jednym z najbliższych numerów. St. Sk.

— **Z dyjecezyi kujawsko-kaliskiej.** J. E. ks. biskup Aleksander Bereśniewicz, okólnikiem polecił proboszczom ogłosić parafijanom, że z powodu ciągłych deszczów, przeszkadzających żniwom, gdyby pogoda dopisywała w święta, to po nabożeństwie mogą oni sprzątać zboże z pola.—Jks. Piotr Gutman proboszcz z Kraszewic i Jks. Wojciech Charuba proboszcz z Tuszyna, mianowani zostali kanonikami honorowymi kolegijaty kaliskiej.

— **Komisyja sanitarna** tutejsza odbywała w ubiegłym tygodniu rewizyję niektórych jadłodajni, cukierni, oraz całych posesyj i łazienek Wieruckiego (opodal dawnych jatek). Te ostatnie znalazłszy w stanie bardzo zaniedbanym (o czem przed dwoma tygodniami uczyniliśmy na tem miejscu wzmiankę) poleciła natychmiastowo przyprowadzić do porządku i odświeżyć. Nadto znalazła ona wielkie niechlujstwo w jednej z miejscowych restauracyj, której właściciela postanowiła pociągnąć do odpowiedzialności sądowej.

— **W sprawie asekuracyi bydła.** Z rozporządzenia p. ministra spraw wewnętrznych, na sesyję w sprawie asekuracyi bydła od chorób zaraźliwych, mającą się odbyć dnia 27-go b. m. w zarządzie weterynaryjnym w Petersburgu, komenderowani zostali z Piotrkowa weterynarz gubernijalny p. Kiszkiel i z Sosnowca weterynarz graniczny p. Bekker. Wyjazd nastąpił dnia 5 b. m.

— **Na sesyi** poniedziałkowej miejscowego magistratu, odbytej w sprawie *jarmarku* piotrkowskiego na konie, postanowiono: dopuścić do okólnika konie włościańskie po kop. 15 od sztuki za cały czas trwania jarmarku; wejście dla publiczności obłożyć opłatą po kop. 5 od osoby, jako zwrot kosztów na orkiestrę; wreszcie ułożono dyżury codzienne, które pełnić mają kolejno w kancelaryi jarmarcznej, jako tutejsi posesyjonaci pp.: Byczyński, Dąbski, Gogolewski, F. Kępiński, Krygier, Olszewski, Rudowski, Span, Strzelecki i Zambrzycki.

— **Zapóźno.** Wiadomo, że budujący nowe domy obowiązani są przed wydzierżawieniem w nich mieszkań lokatorom, zameldować o wykończeniu budowy komisyi sanitarno-budowlanej, której obowiązkiem jest nowy budynek obejrzeć i sprawdzić, czy nie wykracza przeciw przepisom konstrukcyi i względom hygienicznym i wreszcie—zakwalifikować go do zamieszkania. Że obowiązek ten budujący nowe domy ściśle wypełnią, składają oni nawet na dowód tego piśmienne deklaracyje.—Otóż zdarzył się temi dniami dziwny i ciekawy *casus*: jeden z posesyjonatów, p. St. K., pomimo złożenia w właściwym czasie takiej deklaracyi, po wykończeniu na Tomiczyznie wielkiego, nowego, dwupiętrowego domu, wszystkie mieszkania wynajął, wpuścił do nich lokatorów i dopiero post factum, zameldował magistratowi, że dom jego został skończony, z żądaniem odbioru go przez komisyję budowlaną!.

Oczywiście magistrat, skonstatowawszy że dom został cały przedwcześnie i bez upoważnienia władzy zamieszkany—zamiast zarządzić zejście na grunt komisyi, całą sprawę skierował na drogę sądową. Ciekawy, nieprawdopodobny a jednak prawdziwy wypadek, możebny w każdym razie tylko z ludźmi, którzy nie umieją zdać sobie sprawy z tego, że przecież każdy przepis prawa musi mieć swoje uzasadnienie i dlatego lekceważonym być nie powinien.

— **Kuratoryja trzeźwości.** W ubiegłą sobotę odbyło się w tutejszym rządzie gubernijalnym pierwsze posiedzenie komitetu kuratoryjów trzeźwości, pod prezydencyją p. wice-gubernatora. Poczem komitet telegraficznie otworzył działalność powiatowych kuratoryjów trzeźwości.

— **Wyjazd sądu.** W dniu 24 b. m. II wydział sądu okręgowego piotrkowskiego Skład sądu zjeżdża na trzydniową kadencyję do Łodzi: stanowią: prezydujący członek sądu E. Krüger, członkowie Chr. Szestokow, N. Ragozin, sekretarz Kobielski podprokuratorowie N. Łomszyn i I. Ozierow.

— **Komunikacyja telefoniczna.** Dowiadujemy się z Petersburga, o stanowczem zaprowadzeniu wkrótce telefonicznej komunikacyi pomiędzy Piotrkowem, Tomaszowem i Łodzią.

— **Projekt** Ustawy Tow. Dobr. dla żydów w Łodzi został zwrócony przez ministeryjum do samodzielnego rozstrzygnięcia p. Gubernatorowi piotrkowskiemu.

— **Nowa posada.** Ministeryjum spraw wewnętrznych zezwoliło na utworzenie w

Tomaszowie posady budowniczego miejskiego. Wybór kandydata zależy od p. Gubernatora.

— **Okręg bóżniczny** w Będzinie rozdzielony został na dwa okręgi: będziński i sosnowicki, z oddzielnym rabinem w Sosnowcu. Odtąd żydowskie księgi stanu cywilnego, prowadzone w Będzinie przez miejscowego burmistrza, w Sosnowcu będzie prowadzić wójt gminy.

— **Wydano** pozwolenie na budowę nowej farbiarni p. Ratke w Łodzi.

— **Zapis.** Zmarła w Warszawie niejaka Kobylańska uczyniła w testamencie na rzecz klasztoru Jasnogórskiego zapis w sumie rs. 1500.

— **Rs. 15 kop. 60,** zebrane na zabawie towarzyskiej, urządzonej w domu państwa M. w dniu 8 b. m. przez grono uczniów tutejszego gimnazyjum—złożyli ciż uczniowie w naszej Redakcyi na wpis dla niezamożnego kolegi. Przykład godzien naśladowania!

— **Z Częstochowy.** (Kor. „Tyg.") W niedzielę odbyły się tu podczas najpiękniejszej pogody, wyścigi cyklistów; na wyścigach oprócz licznych jeźdźców z różnych stron kraju i Warszawy, widzieliśmy też i kilku gości z Piotrkowa.—Niejeden z nich dążył umyślnie w stronę osławionej ulicy „Teatralnej", głośnej chyba na kraj już cały z trzęsawisk i topieli w samem sercu miasta siedlisko swe mających! Widząc, że wyrwano z niej resztki bruku, dziwił się każdy, dlaczego to uczyniono i pytał, czy nareszcie zostanie zabrukowaną owa ulica przy której w ostatnich czasach powstały bardzo piękne a nawet wspaniałe budowle?.. Nie, niema być ona niestety brukowaną, wydarto z niej tylko kamienie, bo ma być pono wyszosowaną?.. Chryste Panie! szosowanie ulicy, aby tumanami kurzu zasypywała licznych przechodniów i wszystkie okna stojących przy niej domów? Toż przynajmniej część jej bliższa, od strony miasta, powinna by być zabrukowaną. Jeżeli magistrat nie rozumie tej konieczności, to może ją zrozumie p. Gradstein, właściciel najpiękniejszego w tej stronie domu, niemal pałacu; ten, byle mu miasto zwiozło kamienie—nie będzie chyba wahał się zabrukować najgłówniejszego kawałka tej ulicy, od alei do swej posesyi, jak to uczynił u was w Piotrkowie z jedną uliczką p. Braun, o czem czytaliśmy w piśmie waszem.—Od bruku przejdę do „ulicy" w znaczeniu ludowem, w znaczeniu ulicznego, a raczej jak u nas robotniczego tłumu. Tłum ten coraz mniej jest hamowany, coraz bardziej wymagający i bezwzględny; jeśli zdarzy się np. czasami, że który z dyrektorów fabryk tutejszych usunie jakiego robotnika za krnąbrność lub demoralizacyję z fabryki—to może być pewnym srogiej jego zemsty. W ostatnich czasach kilku już zato zbito niemiłosiernie, a w ostatnim czasie padł ofiarą podobnej zemsty p. Beł., którego uczciwie poturbowano zastąpiwszy wprzód drogę jadącemu na rowerze. — Miasto nasze buduje się jak na drożdżach, rozszerza i ożywia; place idą w górę, a spekulanci, w celu wyszrubowania ich cen, stwarzają nawet różne nieprawdopodobne baśnie, jak np. najświeższa, że ma być założona w Częstochowie centralna komora celna, z pozostawieniem tylko w Sosnowcu, Granicy i Herbach rodzaju przykomorków!.. Dla naiwnych wieść taka ma pewien pożądany pieprzyk, który dodaje jej szczególnego smaku, jakiego właśnie pożądają interesowani w wytwarzaniu takich kaczek kamieniczniсy i różni aferzyści....

— **Z Koluszek.** Dzięki inicyjatywie inżyniera Bobrowskiego organizuje się w Koluszkach na rzecz kościoła katolickiego teatr amatorski, z którego próby są już w pełnem biegu. Duże znaczenie kościoła, który w tych stronach był niezbędny, uzasadnia i ta okoliczność, że nietylko oficyjaliści trzech kolei, ale i okoliczne wsie zgłosiły się do miejscowego księdza, prosząc go, aby raczył uwzględnić ich podanie, które w tych dniach ma być wysłane do władzy wyższej duchownej o przyłączenie 22-ch wsi okolicznych do nowego kościoła i utworzenie tu nowej parafii, gdyż dokoła niema blizko odpowiedniego kościoła.

— **Z Koluszek** piszą do „Rozwoju": Na imieniny J. E. ks. Wincentego Popiela, arcypasterza archidyjecezyi warszawskiej, komitet budowy nowego kościoła wraz z rektorem Jks. Eustachym Krocinem wysłał depeszę z życzeniami dostojnemu solenizantowi następującej treści: „Najserdeczniejsze życzenia w dniu imienin składa komitet budowy kościoła w Koluszkach, aby Bóg raczył Waszą Ekscelencyję po najdłuższe lata w czerstwem zdrowiu zachować." Na to dostojny solenizant odpowiedział: „dziękuję za życzenia całemu komitetowi, miłą pamiątkę przechowując".

Przy kościele tutejszym zorganizowane zostały chóry i śpiew gregoryjański, tak zalecany przez Jego Świętobliwość Leona XIII.

Dnia 2 sierpnia w Matkę Boską Anielską odbyła się u nas po raz pierwszy komunija święta, do której przystąpiło 111 dziatek. Na tę prawdziwie rzewną uroczystość przybył Jks. Kisielewski, dziekan z Brzezin z wikarym, Jks. prałat hr. Łubieński dziekan z Łodzi z dwoma wikarymi i Jks. proboszcz z Jeżowa.

Mamy tu kapelę kościelną, złożoną z oficyjalistów kolejowych, która po roku pracy doszła do takiej wprawy, że nosi się z myślą, po otrzymaniu pozwolenia władzy, urządzenia w poblizkim lasku koncertu na rzecz naszego kościoła.

— **„Czeladź"** kopalnia węgla kamiennego pod Będzinem od lat kilku już nie otrzymuje dochodu z eksploatacyi. Straty poniesione przez akcyjonaryjuszy w latach ostatnich wynoszą 469,618 fr.; w roku zaś zeszłym wynosiły 332,036 fr. Straty spowodował brak głębokich pokładów.

— **Gmach** przeznaczony na 7-klasową szkołę handlową w Łodzi został już całkiem wewnątrz przerobiony i odświeżony. Parter przeznaczono na kancelaryję, biblijotekę, gabinet dyrektora, salę gimnastyczną i t. d. Pierwsze piętro zajęte będzie na sale wykładowe; na drugiem piętrze po jednej stronie mieścić się będą sale wykładowe, po drugiej zaś mieszkanie dla dyrektora. Całe trzecie piętro zajmą mieszkania prywatne dla nauczycieli.

— **Szkoła handlowa łódzka.** Rada opiekuńcza szkoły na posiedzeniu poniedziałkowem wybrała kasyjerem rady d-ra A. Biedermanna, a sekretarzem p. J. A. Surzyckiego. W posiedzeniu brał po raz pierwszy udział dyrektor szkoły p. E. M. Garszyn.

— **Szkoła muzyczna.** Dnia 1 września otwartą będzie w Łodzi szkoła muzyczna, z inicyjatywy i kosztem p. Tadeusza Hanickiego. Rozkład lekcyj urządzony będzie w ten sposób, ażeby uczniowie innych zakładów naukowych nie byli pozbawieni możności korzystania z wykładów w szkole muzycznej.

— **W szkole** męzkiej p. Józefa Mejera w Łodzi rok szkolny rozpoczyna się 24 b. m. Zapisy nowowstępujących kandydatów prowadzą się codziennie. P. Majer od nowego roku szkolnego wprowadza w swej szkole gimnastykę szwedzką i lekcyje śpiewu.

— **Fabryka wyrobów z juty.** „Goniec" się dowiaduje, że w Łodzi założoną ma być fabryka wyrobów z juty (włókna z roślin). W charakterze założycieli wystąpić ma grono kapitalistów, które wniesie 1,000,000 rb. kapitału zakładowego. W kraju posiadamy dotychczas dwie fabryki tego rodzaju na większą skalę urządzone: z krótrych jedna w Błesznie pod Częstochową, własność pp. Hielle i Dietrich.

— **Dwaj bracia.** W „Rozwoju" czytamy, co następuje: „Przed kilkunasty laty przywędrowali do Łodzi dwaj bracia rodzeni, z nad brzegów brudnawej Sprei. A że było to w owych czasach, gdy wszystko co tylko szło z Vaterlandu przyjmowano w Łodzi z otwartemi rękami, obaj więc chudziacy łatwo znaleźli pracę i przyzwoite utrzymanie. Starszy—jako przystało na rzetelnego prusaka i zdecydowanego materyjalistę—ożenił się z niemką i wziął za nią w posagu piękny dom, przy jednej z ruchliwszych ulic naszego grodu i dobrze w towary zaopatrzony sklep. Zaokrągliły mu się policzki—tusza przybrała kształty wskazujące szacunek, słowem wyrósł na prawdziwego „lodzermensch", którego chleb polski wybornie utuczył. Młodszy, niepoprawny romantyk, poznał uroczą polkę, lecz biedną jak mysz kościelna i ożenił się z nią—ukochawszy przybraną ojczyznę serdecznie. To też do dziś dnia jeszcze jest tylko buchalterem w jakiejś instytucyj łódzkiej i klepie biedę z dnia na dzień, przezywany szyderczo przez starszego brata „głupim polakiem". W tych dniach wprost z Berlina przybyła siostra obu braci, sprowadzona przez starszego do pomocy w handlu, który dzięki naiwności polaczków, protegujących gorliwie wszystko, co tylko nosi markę zagraniczną, rozwija się ciągle coraz pokaźniej.—Młodszy brat, dowiedziawszy się o przybyciu siostrzyczki, której od tylu lat nie oglądał, pospieszył natychmiast z powitaniem. Lecz brat starszy, zobaczywszy przy drzwiach „głupiego polaka", zawezwał stróża i rozkazał mu niepoprawnego idealistę wyrzucić za drzwi; gdy zaś stróż w słowiańskiej dobroci serca nie kwapił się z wykonaniem brutalnego rozkazu rozwścieczonego syna krainy „dobrych obyczajów i bojaźni Bożej"—ten omal zeń duszy nie wystraszył i natychmiast ze służby stróża wydalił. Autentyczne!".

— **Osobiste.** W poniedziałek wieczorem przybył do Łodzi pomocnik szefa żandarmów (ministra spraw wewnętrznych) generał-lejtnant Pantelejew wraz ze świtą i zatrzymał się w Grand-Hotelu. General-lejtnant Pantelejew zabawił w Łodzi jeden dzień, poczem odjechał zwiedzić kilka miast w Królestwie Polskiem; następnie zaś udać się ma do Kijowa i Czernichowa.

— **Starzyzna...** W Łodzi w ostatnich czasach—jak donosi „Rozwój"—zaczęto zużytkowywać w wielkich ilościach stare pończochy. Kilku specyjalnych agentów skupuje je w Królestwie i za granicą. Stare pończochy używają w przędzalniach; po odpowiedniej przeróbce i dodaniu 10—15 procent bawełny, otrzymuje się wcale niezłą przędzę. W ostatnich też czasach ceny starych pończoch podniosły się skutkiem wielkiego na nie zapotrzebowania.

— **Pożar fabryki.** Dnia 6 b. m. o godz. 8 wieczorem miasto Łódź zaalarmowane zostało pożarem wielkiej fabryki akcyjnej Gustawa Lorentza przy ulicy Spacerowej pod № 8 położonej. Po upływie kilku minut ogień przedostał się już na 3 piętro, na które skierowana była akcyja ratunkowa przybyłej straży w celu niedopuszczenia ognia do niższych pięter. Pomimo energicznej obrony, dopiero rano o godzinie 8 pożar został umiejscowiony i parter z dwoma piętrami ocalone. W sali, gdzie wszczął się pożar, znajdowały się warsztaty snowalnicze i skład osnowy. Zkąd powstał ogień, nikt objaśnić nie umie. Stara fabryka, oprócz warsztatów snowalniczych, posiadała 341 warsztatów tkackich, nowa zaś 150. Robotników pracowało 800. Wszystkie zabudowania fabryczne ubezpieczone były w 3-ch towarzystwach ubezpieczeniowych: petersburskim, warszawskim i „Jakor", na sumę milijon rubli. Straty poczynione przez pożar bądź to w spalonych maszynach i towarach, bądź też w zepsutych przez wodę warsztatach i towarach, oraz w spalonych budynkach, wynoszą 800,000 rubli.

— **Bank robotniczy w Łodzi.** „War. Dn." donosi, że mieszkaniec Warszawy Maksymilijan Nierenstein złożył władzom do zatwierdzenia projekt banku ludowo-robotniczego w Warszawie i Łodzi.

— **Wyścigi cyklistów:** W zeszłą niedzielę odbyły się wyścigi członków Tow. cyklistów „Union“ z Łodzi na pierwszej wiorście za Zgierzem. Program zapowiadał ośm biegów. W pierwszym biegu, na dystansie 15 wiorstowym dostępnym dla członków „Union“ — zwyciężyli pp. Berthold Busse, zużywszy na przebieżenie tej przestrzeni 36 m. 16 sek. Aleksander Łakomski—37 wiorst dla seniorów, sprowadził do startu kilku współzawodników, z których palmę zwycięztwa otrzymali: Jnliusz Stortz 13 m. 25 sek.; Gustaw Danzer 13 m. 43 sek. i I. Bahman w 13 m. 50 sek. Interesujący był bieg 3-ci, na dystansie 25 wiorst, dostępny dla wszystkich jeźdźców. Najlepszym okazał sie p. Gustaw Beck, przbywszy do celownika w 58 m. 14 sek.; drugim był p. Alfred Gilles w 1 godz. 16 sek.; trzecim—Edward Lindner—w 1 g. 3 m. 6 sek. — W biegu czwartym na dystansie 10 wiorstowym zwyciężyli pp. Alfred Piltz w 23 m. 2 sek., Otto Hausig w 24 m. 1 sek. i Aleksander Piltz w 25 m. Bieg 5-ty, pietnastowiorstowy, dla członków Tow. „Union“—dał rezultat następujący: p. Adolf Ritter w 36 m. 1 sek., August Beitler w 37 m. 16 sek. i Otto Hausig—38 m. 36 sek. W biegu 6-tym, sześciowiorstowym przyjmowały udział wyłącznie panie: A Koll w 17 m. 1 s. Budzińska w 19 m, F. Dilwald w 19 m. 10 sek. i Bertha Busse—w m. 40 sek. Blieg śiódmy, dostępny dla wszystkich w ogóle jeźdźców na przestrzeni 15 wiorst, wykazał taki rezultat, iż pierwszym zwycięzcą był p. Bogucki w 35 m. 57 sek., za nim przybył p. Gustaw Beck w 36 m. 30 sek., trzecim był Adolf Jakubowski w 37 15 s. W biegu 8, na dystansie 20 wiorstowym, na tandemach pirwszymi byli pp. Herman i Alfred Pilz (bracia) w 47 m. 18 sek. drugiemi pp. A Gilles i W. Bogucki w 48 m. 48 sek.

Z dalszych stron.

— **Kielce** Do przejeżdżającego przez Kielce dyrektora departamentu, inżyniera górniczego t. r. M. A. Denisowa, zgłosiła się delegacyja od obywateli (ławnik p. B. Kołtoński, członek kom. szkol. B. Saski) z prośbą o poparcie w ministeryjum wypracowanego projektu szkoły realnej z kierunkiem górniczym, szczegółowo motywując potrzebę powołania do życia podobnego typu szkoły, niezbędnej dla młodzierzy garnącej się do zajęć w fabrykach, a pozbawionej wiedzy przygotowawczej w pracy zawodowej.

— **W Sieciechowicach**, pow. olkuskiego, włościanin Henryk Windys, pałając zemstą do miejscowego organisty Kapusty, wywabił go do lasu pod pozorem zabrania sarny i zabił go kijem. Windys przyznał się do zbrodni, a do tej przyczyną była kobieta.

— **W Suchedniowie**, w zarządzie okręgowym górniczym, 16 Sierpnia odbywać się będzie licytacyja na trzechletnią dzierżawę stawów przy zakładach górniczych w Mostkach od 75 rubli, w Sielpi od 136 rubli, w Białogonie od 146 rubli, w Suchedniowie od 22 rubli rocznego czynszu.

— **Cywilizatorzy**. Niemcy w Białej obrzucili błotem fasadę nowej szkoły polskiej, fundowanej tam przez krakowskie Towarzystwo „Szkoły ludowej“. Wandalizm ten potępia nawet polakożercza „Silesia“ nazywając go „undeutsche Art.“

— **W Warszawie** na prezesa komitetu Tow. Kr. Ziemsk., zebrani radcowie powołali jednomyślnie p. Ludwika Górskiego, piastującego tę godność od lat ośmiu.

— **W Krakowie.** W tym czasie w uniwersytecie Jagiellońskim skończył się rok szkolny. Wynik jego o tyle jest niezwykłym, iż po raz pierwszy otrzymały w tym uniwersytecie stopień magistrów farmacyi kobiety, a mianowicie panie: Stanisława Jadwiga Klemensiewiczowa z Młynowa w Królestwie Polskiem i Jadwiga Kosmowska z Warszawy. Również po raz pierwszy składała w uniwersytecie Jagiellońskim kobieta rygorozum: była nią pani Zofija Moraczewska, ekarka, posiadająca już szwajcarski dyplom doktora medycyny.

ROZMAITOŚCI.

— **Zmarł Bismark,** a junkierskiej pełna buty dusza
Z nad Sprei wprost do tronu Przedwiecznego rusza
I gwałtownie do niebios dobija się bramy.
„Stwórco!—woła Piotr Ś-ty—oto gościa mamy,
Idzie zdawać rachunek z życia swego czynów!“
— Przedwieczny! jam był wzorem Vaterlandu synów,
Ciebie się tylko bałem, prawem dla mnie siła,
W tę jedynie wierzyłem, choć gawiedź z niej drwiła...

Lecz po prawicy Boga stał Chrystus w koronie;
Więc wskazując nań Stwórca, rzecze: „Przy mym tronie
Miłość i tylko miłość miejsce znaleźć może;
Ci tylko, co szli za Nim są me dzieci Boże;
Komu siła jest prawem—nie boi się Boga!
Więc dla niego, o Piotrze, nie do nieba droga“.

Licytacyje w Piotrkowie i gubernii.

— 4 (16) sierpnia w magistracie m. Będzina na 3-letnie oczyszczanie miejsc ustępowych i dezynfekcyi aresztu policyjnego w Będzinie, od sumy 103 rs. 50 kop. in minus.

— 10 (22) sierpnia w urzędzie p-tu brzezińskiego na 3-letnią dzierżawę dochodu z rzeźni w m. Tomaszowie, od sumy 4164 rs. 50 kop. in plus.

— 11 (23) sierpnia w Piotrkowie na placu Sergiejewskim, na sprzedaż koni, ocenionych na 200 rs.

— 13 (25) sierpnia we wsi Studziance w gminie Golesze, na sprzedaż 2 krów, pary koni, bryczki, mebli i t. d.

— 19 (31) sierpnia w kancelaryi gminnej Lutomiersk w pow. łaskim na 3-letnią dzierżawę dochodu z rzeźni w Lutomiersku, od sumy 286 rs. rocznie i mostowego, od sumy 1000 rs. 50 k. rocznie.

— 21 sierpnia (2 września) na rynku w m. Tomaszowie na sprzedaż kortu, szewiotu i złotego zegarka damskiego, od sumy 894 rs. 50 kop.

— 25 sierpnia (6 września) w kancelaryi gminy Kamińsk na sprzedaż nieruchomości, położonej w osadzie Kamińsk pod № 44, od sumy 410 rs.

— W dniu 25 września (7 października) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości w mieście Będzinie przy ulicy Rynek pod № policyjnym 12, hypot. 9, od sumy 4000 rs.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

bez pieniędzy—to ironija, więcej nawet—to sidła, niebezpieczeństwo... Pieniądze bez urody—to „Sezamie otwórz się"!... Można, przypuszczam, obejść się bez urody, lecz bez pieniędzy nigdy.

— Jeszcze raz przepraszam moja ciociu—wtrąciła Alina:—kobieta może obejść się bez urody i majątku, ale nigdy nie może nie posiadać cnoty.

— Zawsze te same głupie pojęcia—rzekła z przekąsem panna Odetta,—zastosuj do praktyki tę piękną teoryję i sprobuj być cnotliwą, nie będąc ani ładną, ani bogatą...

A ponieważ Alina nic na to nie odpowiedziała, ciągnęła więc dalej:

— Żebyś choć w części była podobną do Teresy! Ona zdrowo zapatruje się na życie i zna świat, jak stary adwokat. Czyś nie słyszała o tem, że ma wyjść za bankiera Noviel; jest to wprawdzie człowiek brzydki, stary i dziwak, ale zato ma pieniądze. Czyż, nie miałam słuszności mówiąc, że pieniądze—to potęga, to dźwignia.

Ale Alina nie słuchała jej wcale. Zacisnęła zęby i myślała o swej przyjaciółce, siostrze swego narzeczonego, młodej i ładnej, która decydowała się wyjść za mąż za starego, niesympatycznego człowieka, jedynie dlatego tylko, że był bogatym.

Poczuła, że ścisnęło jej się serce, odwaga zaczęła słabnąć, i powtarzała sobie w duchu, że obcując długo z Teresą, mogłaby przejąć od niej wiele...

tnej sukni, jaką miała na sobie Alina. Spodziewała się, że lada chwila przyjdą jej oznajmić, iż ciotka wzywa ją do salonu. Przed jej oczyma żywo zaczęły się przesuwać wszystkie przeciwności jej losu: widziała siebie osamotnioną na świecie, pozbawioną opieki i obrony, zależną od fantazyi swej ciotki, która nie miała dla niej ani litości, ani serca. Skarżyła się sama przed sobą, a sercem jej miotał jakiś niepokój wewnętrzny, nad którym zapanować nie była wstanie. Pałała gniewem ku ciotce, Teresie, Andrzejowi, nawet ku nieszczęśliwemu Szczepanowi, gniewem, który wzmagał się ciągle w jej sercu... Być samą, oddaloną od świata, nie być przez nikogo kochaną prawdziwie, uczuciem świętem — oto, czego nie mogła darować ludzkości.

Lekkie stukanie do drzwi odrazu przyprowadziło ją do równowagi, więc rzekła spokojnym głosem:

— Proszę wejść!..

Drzwi się otworzyły i w nich stanęła ładna, młoda blondynka, Lena, pokojówka, duszą i ciałem oddana Alinie, którą kochała i nad której losem ubolewała prawdziwie.

Panna de Préaumont uśmiechnęła się i lekko westchnęła; rozpogodzone i uśmiechnięte oblicze Leny uspokoiło ją nieco i dodało jej pewnej otuchy.

— Ciotka prosi panienkę do salonu—rzekła młoda dziewczyna, skierowawszy ku Alinie swe łagodne spojrzenie.

— Dziękuję ci, Leno, przyjdę; czy ciotka moja jest samą?

— Nie, panie—odpowiedziała szczerze.

— Z jakąż chęcią podzieliłbym się z panią swem szczęściem — rzekł, zamyśliwszy się chwilę — gdyż ja jestem bardzo szczęśliwy...

— Tem lepiej--rzekła żywo Alina—tem lepiej... niech Bóg zachowa panu jak najdłużej to szczęście.

— A pani niech go udzieli, mnie odejmując choć cząstkę małą.

— Na litość, zamilknij pan!—przerwała mu Alina—nie wymów pan w złą godzinę...

Zamilkli oboje.

Słońce rzucało dokoła swe złote promienie, kwiaty wydawały woń prześliczną, ptaki śpiewały w przestworzu.

Alina jednak nie odczuwała piękna natury; zapytywała samej siebie, nie bez pewnej goryczy, dlaczego radość, szczęście i miłość są udziałem tylko wybrańców losu.

— Czy ciotka pani wie o tem, że i pani jest już związaną słowem?—zapytał nagle Grzegorz.

— Nie, moja ciotka nic nie wie o tem. Ten, którego ja kocham, nie należy do jej sfery; ona by go z pewnością odrzuciła.

— Dlaczego pani mówi, że on nie należy do „*jej* sfery"? Pani, nosząc to samo nazwisko, co i ciotka, tem samem ma prawo...

— Dlatego, że on należy do *mojej* sfery—przerwała mu żywo Alina,—moja matka nie była szlachcianką, a ja nie mam majątku...

— A pani go kochasz?

— Całą potęgą mej duszy.

— No, więc?...

— Więc go kochać!.. — zawołała Alina: — miłość ta stanowi jednocześnie szczęście i tortury mego życia; ja go kocham... ja nie mogłabym zapomnieć go na chwilę.

— Ta, krórą ja kocham, nie pochodzi także z wyższej sfery—przerwał Grzegorz—lecz jest piękną, miłą i ja ją ubóstwiam. Ojciec mój będzie mi robił pewne trudności, ale nie zechce może unieszczęśliwić mnie i Joanny.

— Ach, więc ojciec pański także nic nie wie o tem...

— Bez wątpienia; nie chciałem tłomaczyć się przed ojcem i pozwoliłem mu przywieźć się tutaj, licząc że znajdę w pani sprzymierzeńca, i nie omyliłem się, za co jestem pani wielce obowiązany.

— A co pan powie swemu ojcu?

— Że „ta, którą mam ciągle przed oczyma, nie pozwala mi nawet patrzeć na panią". Tak niegdyś odpowiedziała pewna indyjanka francuzowi, ktory się w niej kochał.

— No, a potem?

— Potem, ojciec mój napisze do ciotki pani, że nie wiedząc o tem, iż ja już jestem związany słowem, z żalem donosi jej, że poślubić pani nie mogę, gdyż żaden Cadillac jeszcze słowa nie zrywał.

— Dziękuję bardzo; zawdzięczając panu, będę ocaloną...

— Nie, panienko; w sali jest jeszcze dwóch panów: jeden stary, a drugi młody: stary wygląda na człowieka dobrego i wesołego; młody jest zdaje się, również dobry, lecz jakiś zamyślony i smutny.

Alina w tych słowach „zamyślony i smutny“ widziała deskę zbawienia. Uzbrojona w odwagę weszła do salonu; jakby we śnie słyszała, jak ciotka jej przedstawiała swych gości, a ci z szacunkiem oddali jej ukłon głęboki.

— Alino — rzekła Odetta de Préaumont — zaprowadź pana de Cadillac do ogrodu; mówił mi tylko co, że lubi bardzo kwiaty. Młoda dziewczyna nie zdążyła nawet przysiąść, lecz w tej chwili zwróciła się ku młodszemu z przybyłych i dała mu znak, aby jej towarzyszył.

Idąc obok siebie, oboje zeszli po schodach i skierowali się ku jednej z alei.

— Pani—rzekł Grzegorz de Cadillac cichym głosem—czy znajdziemy w ogrodzie miejsce, gdzie moglibyśmy pomówić otwarcie i swobodnie; mam pani wiele do powiedzenia.

Alina ze zdziwieniem spojrzała na niego, lecz zaraz odrzekła:

— Naturalnie, tam w altance jest bardzo spokojnie... pójdziemy więc...

Szedł za nią, a gdy weszli do altany, Alina usiadła na ławce i rzekła:

— Słucham pana.

Grzegorz de Cadillac był jakiś zaambarasowany; twarz jego dobroduszną okrył rumieniec; spojrzał nie-

śmiało na Alinę i głosem, zdradzającym niepokój i obawę, przemówił:

— Musi pani zapewne wiedzieć o projektach naszych dwóch rodzin. Ojciec mój życzy sobie, abym panią poślubił, jeżeli to zgadza się z jej wolą; lecz ja, chociaż chciałbym mu dać dowód posłuszeństwa i miłości synowskiej, muszę sprzeciwić się jego woli... i pani poślubić nie mogę.

— Tak?...—rzekła z prostotą Alina.

— Nie mogę—powtórzył młody człowiek z rodzajem zapewnienia;—zresztą pani zrozumie mię zupełnie będąc osobą rozumną i taktowną, gdy jej powiem, że jestem związany słowem z prześliczną, młodziutką panienką, którą kocham nad życie.

— Rozumiem doskonale, że druga narzeczona jest już panu zbyteczną—rzekła z uśmiechem Alina;—nie dziękuję panu wcale za zaufanie i otwartość, lecz zato powiem panu, że i ja jestem już narzeczoną...

— Jakże cieszę się z tego bardzo — zawołał rozpromieniony Grzegorz de Cadillac,—tak się obawiałem aby pani nie obraziła się na mnie za moje wyznanie. A teraz, czy zgodzi się pani, że na przyszłość pozostaniemy dla siebie przyjaciołmi?

I mówiąc to, wyciągnął ku niej swą rękę.

— Oh! z całego serca—odpowiedziała Alina, ściskając podaną sobie dłoń,—przyjaciel jest dla mnie rzeczą tak osobliwą, że nie odrzucam tych, których los łaskawie mi zsyła.

— A czyż nie jest pani szczęśliwą—zapytał zdziwiony Grzegorz.

— Co pani chciała przez to powiedzieć?

— Moja ciotka uprzedziła mię, że jeżeli będę miała szczęście podobać się panu, to zmusi mię do poślubienia pana.

— Ale cóż to za kobieta? — zawołał zdziwiony Grzegorz de Cadillac.

— Kobieta niegodziwa i bez serca — odpowiedziała Alina.

Grzegorz zamyślił się, z widocznem współczuciem spojrzał na Alinę, i po chwili odezwał się:

— Wejdziemy już do salonu; czy nic pani niema przeciwko temu? — a podając jej ramię, dodał: — może nam pani trochę zagra, mówiono mi, że jest pani osobą bardzo muzykalną.

— Źle pana poinformowano, gdyż gram miernie—odrzekła z uśmiechem.

Pauna Odetta de Préaumont i pan de Cadillac, widząc ich oboje idących pod rękę, spojrzeli na siebie znacząco z wyrazem zadowolenia, a stary rycerz rzekł dobrodusznie:

— Wszystko dobrze idzie, i cóż pani na to? Kiedyż ślub wyprawimy?

— Jak można najprędzej — odpowiedziała żywo panna de Préaumont.

Ojciec i syn nazajutrz wyruszyli w drogę do siebie, a stary dom, tak jak przed ich przybyciem, zaległa znów cisza grobowa...

. . . .

W kilka dni potem, Alina wchodząc do salonu, zastała swą ciotkę, siedzącą przy oknie, zasępioną.

Trzymała w ręku list jakiś. Skierowała swe czarne szydercze oczy na wchodzącą siostrzenicę i złośliwym głosem rzekła:

— Widzisz, już zerwane twoje małżeństwo.

— Tak? — spytała Alina, udając ogromne zdziwienie.

— Tak, pokazuje się, że młody pan de Cadillac był już zaręczonym i nie śmiał przyznać się do tego swemu ojcu... musiał więc tu przyjechać. Zażartował sobie z nas, ten chłystek.

— Mała szkoda — rzekła spokojnie Alina; — nie ten, to będzie inny...

— Racyja—potwierdziła ciotka—ostatni będzie najlepszy.

Po pewnej przerwie, dodała głosem piszczącym i pogardliwym:

— Czy pamiętasz ósme błogosławieństwo „ewangeliczne“?

— Nie, ciotko.

— Otóż: „Błogosławieni ci, którzy na nic nie liczą, albowiem w przyszłości oczekuje ich szczęście“. To akurat odnosi się do ciebie, nieprawdaż?

— O przepraszam, moja ciociu; ja wierzę w Boga—rzekła otwarcie Alina—i powtarzam razem z Bossuetem: „Nigdy nie rozpacza ten, co w Boga wierzy, gdyż zawsze dozna ulgi od Niego“...

— Więc ty nie martwisz się tem, że możesz dostać męża brzydkiego i biednego, podobnego do ciebie? Piękność—to talizman; pieniądze—to potęga, to dźwignia, która zwalcza wszelkie przeszkody. Piękność